Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 190 Lwów, wtorek 23 sierpnia 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—
Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Między ustami a brzegiem puharu

(Korespondencja własna)

Warszawa, 21 sierpnia.

Są jeszcze wśród „pierwszych skrzypiec“ sanacji ludzie, którzy — jak to się mówi — mają serce na języku, lubią wywnętrzać się przed znajomymi z kłopotów nietyle własnych, ile swej partji. Naturalnie w najintymniejszej nawet rozmowie nie użyją słowa „partja“, gdyż jest ono na indeksie, od kąd wniosek z niego tj. partyjnictwo zamienione zostało w najgorsze określenie stanu, który wszędzie uznany jest za naturalny wynik zróżniczkowania się społeczeństwa. Tacy wylani ludzie, a jest ich w sanacji niemało, nietylko obrazowo ale i fizycznie załamują ręce, żaląc się na stosunki, wobec których są zupełnie bezbronni.

— Proszę pana, powiada jeden z tych niecałkiem jeszcze włożonych w dyscyplinę, której najwyższem przykazaniem jest: słuchać i milczeć — źle u nas się dzieje, a to widzi się nietylko z zewnętrznych objawów, jak np. ze zjazdu legjonistów w Gdyni. Co za różnica między tą — wyrażenie bez przesady — stypą pogrzebową a dawniejszemi zjazdami, które na mocy porównania można nazwać weselami! Nie to nadawało ponury wygląd zjazdowi, że „jego“ nie było, a nawet list z Pikiliszek spóźnił się, ale najsmutniejszem było przeczucie, że się już przeszło zenit pomyślności — naturalnie sanacyjnej, a weszło się stanowczo w okres upadku.

— U nas, powiada mój rozmówca, panują stosunki podobne do sowieckich. W Rosji cienka warstwa „zarejestrowanych“ komunistów panuje nad wielomiljonową masą obojętną albo nawet wrogą; u nas cienka warstwa „wtajemniczonych“ ma wszystko i robi wszystko, podczas gdy idąca za nią z różnych względów masa ma tylko jedno przeznaczenie: „robić“ społeczeństwo tj. prawdziwe społeczeństwo zakrzyczeć, zastraszyć i trzymać „za mordę“. A tu okazuje się, że i ta niby uprzywilejowana masa nietylko nic nie wie, nietylko nie ma swobody ruchów, ale — co w naszych prozaicznych czasach ma największe znaczenie — trzymana jest zdala od wpływów i — użycia. To boli, to rozgorycza i stąd owe objawy na zjeździe, które naturalnie w oficjalnych sprawozdaniach nie figurują, ale dla uczestników były całkiem wyraźnie widoczne.

— Tych parę tysięcy prawdziwych legjonistów, którzy jeszcze w ciężkiej drodze ciągnącej się od r. 1926 po dziś dzień, nie utonęli w bagnie tych dziesiątków tysięcy, którzy przyczepili się do prawdziwych legjonistów i wszystko dla siebie zagarnęli, coraz głośniej wypowiadają się za — dla ludzi czynu najgorsza to rzecz — rezygnacją. Poprostu widzą, że nie dadzą rady. Oni walczyli, krwawili się, stworzyli Polskę walczącą na to, aby wywalczyć niepodległą, a tu obsiadła ich czarna chmura pasożytów, nieraz dawnych wrogów, wołając z tupetem: my górą, bo my pojęliśmy, co inni mieli w sercach, a mniej w mózgu!

— Jakie nadzieje ten tłum — bez przesady — głodnych i bosych rzetelnych legjonistów przywiązywał do zwycięstwa w maju 1926, a jakie są dla nich realne wyniki tego zwycięstwa? Dwa, trzy tuziny z pośród nich uzyskały przywilej czynnego wpływania na sprawy publiczne, ogromna reszta pozostała, jak była przedtem, tylko dla sztafażu, w najlepszym razie dla obsadzenia podrzędnych miejsc choćby w kioskach tytoniowych. Ci poczciwi a naiwni sądzili, że ze zdobyciem państwa zdobyli też puhar, z którego będą mogli sączyć rozkosze życiowe za swe trudy obozowe, a tymczasem między brzegiem puharu a ich ustami usadowiły się trutnie i wbrew panującemu w przyrodzie prawu deposedują pracowników.

— Czy, wracając do wyrażenia o ciężkich czasach, ci zawiedzeni nie mają prawa do głośnego narzekania i protestowania? A czy z tych i jeszcze gorszych objawów niezadowolenia nie wypływa dla sanacji, dla systemu większe niebezpieczeństwo niż w danych warunkach może jej grozić ze strony opozycyjnie nastrojonego społeczeństwa? Boć przecież z chwilą, gdy ta — używając określenia p. Sławka — elita sanacyjna przejdzie — a z pewnością na to się zanosi — od krytyki słowami do czynu, wtedy okaże się, że za sanacją nie kryje się nic poza żarłoctwem, poza żądzą życia i użycia i to bez żadnego tytułu prawnego, a opartą wyłącznie na sile, którą właśnie tamtym moralnie i materjalnie zawdzięcza.

To niebezpieczeństwo, które od wewnątrz zagraża systemowi „sanacji moralnej“ widzą i czują tylko niektórzy, jak np. cytowany w powyższych słowach jeden z jej uczciwych a szczerych przywódców. Inni nie chcą tego widzieć i słyszeć, mając czy udając pewność, że się tak silnie zakorzenili w ziemi polskiej, iż żadna siła nie wyrwie z niej tych rzekomych korzeni. Oni naprawdę trzymają jeszcze pełny puhar w rękach i nie widzą, że między jego brzeg a zbliżającemi się do niego ustami wsuwa się ręka przeznaczenia, która w ostatniej przed użyciem chwili puhar wytrąci i w jego zawartości utopi niepowołanych do wypicia jego zawartości.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Honor

„Kurjer Poznański“ ogłasza następujący list:

„Słowa prezesa BB Sławka o honorze b. legjonistów, jako takie nie wywołałyby krytyki, gdyby w nich nie mieściło się zarazem branie honoru na specjalną, czy zgoła wyłączną własność legjonistów.

Ta wyłączność jest tem mniej uzasadniona, że w szeregach legjonistów znajdują się obok ludzi bardzo dzielnych także jednostki bardzo nieciekawe. Zadziwia w wysokiej mierze, że na zjazd, na którym się tak silnie podnosi kwestję honoru, mógł oddział b. legjonistów pojechać pod przewodem osobnika, skazanego w roku 1931 za kradzież na sześciomiesięczne więzienie, z którego trzy miesiące odsiedział, a reszta znajduje się w zawieszeniu“.

Wyłączność honoru jest wogóle głupstwem. Ta zaś, jak widzimy, napotyka na pewne przeszkody, które wymagają conajmniej wyjaśnienia.

Pogłoski o zmianie ustawy o szkołach akademickich

Rozeszła się pogłoska, że w kołach miarodajnych rozważane są nadal pewne projekty, związane ze zmianą ustawy o szkołach akademickich. Omawiany ma być projekt zmiany ustawy w tym duchu, ażeby rektor był wybierany nie na przeciąg jednego roku, jak dotychczas, lecz na przeciąg lat trzech. Wybór rektora, według nowego projektu, miałby zyskiwać zatwierdzenie prezydenta. Ta ostatnia zmiana ma być uzasadniana wielkością majątku państwowego, jaki pozostaje pod odpowiedzialną władzą rektorów. Notujemy te pogłoski z obowiązku dziennikarskiego. Ile jest w nich prawdy, okaże się zapewne na początku roku akademickiego.

—ooo—

Opłaty za egzaminy doktorskie

W związku z wprowadzeniem w życie nowych opłat na wyższych uczelniach, ministerstwo oświaty ustaliło, że w przyszłości osoby, przygotowujące się do egzaminów doktorskich na uniwersytetach, uiszczać będą czesne, przewidziane dla IV roku studentów.

Losy polskiej ekspedycji polarnej

Polski komitet „Roku polarnego“ otrzymał już pierwsze raporty o polskiej ekspedycji podbiegunowej. — Członkowie jej przybyli w początkach bm. na wyspę Niedźwiedzią, gdzie otrzymali do swej dyspozycji od rządu norweskiego dwa budynki. Jeden z nich przeznaczony będzie na stację meteorologiczną i fizykalną, drugi służyć będzie ekipie za schronisko. Po zainstalowaniu przywiezionych instrumentów naukowych wróci do Polski w przyszłym miesiącu kierownik ekspedycji dyrektor PIM, prof. Lugeon.

—ooo—

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA

W niedzielę 4 września o godz. 10 przedpołudniem odbędzie się w **Wieliczce** na rynku

wielki wiec chłopsko-robotniczy

z porządkiem dziennym: 1) położenie gospodarcze i polityczne w kraju, 2) walka o pokój.

Przemawiać będą towarzysze posłowie: Zygmunt Żuławski, Norbert Barlicki, Adam Ciołkosz, Stanisław Dubois, oraz tow. dr. Romuald Szumski.

Chłopi i robotnicy jawcie się jaknajliczniej!

Rada wojewódzka PPS w Krakowie.
Komitet PPS w Wieliczce.

Generał Schleicher — „mąż opatrznościowy"

(Od naszego własnego korespondenta)

BERLIN, 18 sierpnia.

Koncepcja Hitlera,, koncepcja zdobycia dla siebie PEŁNI władzy („trzecie Cesarstwo") w drodze legalnej, uderzyła NARAZIE, niby piersią o mur, o słynne: „NIE" Hindenburga. Czy to „NIE" jest istotnie murem twardym? Przekonamy się niebawem. W każdym razie powstało ono nie z kaprysu „symbolicznego starca", ale ze źródła bardzo realnych interesów i planów całej „elity" (w swoim własnym przekonaniu) generalsko - bankiersko - kapitalistyczno - obszarniczej.

Hitleryzm — to ŻYWIOŁ. Trzeba go używać, trzeba go finansować, popierać dla rozwalenia Republiki niemieckiej, dla likwidacji dziedzictwa rewolucji listopadowej z r. 1918; niesposób jednak oddać w jego ręce PEŁNIĘ władzy. Tradycyjna dyktatura faktyczna „personelu Hohenzollernów", panów generałów, panów junkrów, panów przemysłowców stanowi o wiele pewniejszy system rządów, niż rozhukany tabun nienawiści i gwałtu, dopingowany stale z „Brunatnego Domu" ogromnemi dawkami rozwścieczonej demagogji, działającej, jak morfina, na psychikę „szturmowców". Wielki polityczno - finansowy koncern Hugenberga wyznaje w dziedzinie gospodarczej zasady liberalizmu kapitalistycznego, wcale nie tęskni do mglistych i krwawych projektów hitlerowskich w rodzaju „wyrznięcia bankierów żydowskich i tych „wszystkich, którzy utrzymują z nimi stosunki" (z rozkazu komendanta oddziałów „szturmowych" w Królewcu). Któryż bankier chrześcijański nie „utrzymuje stosunków" z jakimś bankierem żydowskim? Nie! tak to nie idzie!.. „Personel Hohenzollernów" z „cesarzem" Hitlerem u steru; wprawdzie kronprinc Wilhelm flirtuje swoiście z hitlerowskim bonapartyzmem; legitymiści w mundurach i bez mundurów wolą jednak monarchję prawowitą; hitleryzm winien być ARMJĄ, bynajmniej nie WŁADZĄ.

I dlatego powstał ROZŁAM wewnętrzny w obozie „opozycji narodowej". Kapitał przemysłowy i kapitał agrarny nie lubią eksperymentów z ŻYWIOŁEM. Kapitał spekulacyjny, stanowiący część tylko kapitału finansowego, popiera nadal lojalnie politykę „Brunatnego Domu". Przemysł wojenny również nie odmawia pomocy Hitlerowi. Wchodzą koniec końców w grę względy inne, o których powiem osobno.

**

Rząd von Papena nie reprezentuje żadnych mas. Reprezentuje kliki, kluby, spółki, kombinacje. Rząd von Papena nie może walczyć naprawdę; może tylko GRAĆ. Jego fundament właściwy — to RÓWNOWAGA CHWIEJNA. Z jednej strony — ŻYWIOŁ hitleryzmu, z drugiej strony — MASOWOŚĆ Socjalnej Demokracji, komunistów, centrowców, demokratów. Ideał — utrwalenia PAŃSTWA KONSERWATYWNEGO — kapitalistyczno - obszarniczego — poprzez wygrywanie wzajemne obydwu kolosów masowych. Tak samo bankierzy Italji wyobrażali sobie w październiku r. 1922 rolę dziejową faszyzmu. A języczek u wagi — to „Reichswehra", w tym punkcie kanclerz von Papen czuje na gardle żelazne palce gen. Schleichera, wodza właśnie „Reichswehry".

Nie należy nie doceniać osobistości von Papena. Nie jest to żaden figurant. Ale — mimo to — rola „męża opatrznościowego" przypada niewątpliwie w udziale gen. Schleicherowi, — nadziei całej „tradycyjnej" monarchistyczno - obszarniczej reakcji niemieckiej. On ma być likwidatorem Konstytucji Wejmarskiej. On ma być zarazem tym jeźdźcem, który okiełzna rumaka hitlerowskiego, wyznaczy mu właściwą drogę na szlaku, wymarzonym przez panów generałów minionego—nie „trzeciego"—cesarstwa, przez panów dyrektorów koncernów, przez byłych szambelanów i teraźniejszych finansistów.

Gen. Schleicher, wsparty o bagnety „Reichswehry" winien przeprowadzić WIELKĄ GRĘ. Tymbardziej, że istnieje przecie wzgląd jeszcze jeden — REALNE SIŁY OPORU w samym społeczeństwie niemieckim — Socjalizm i „żelazny front", komunizm i resztki demokracji mieszczańskiej.

W. J.

Tanie książki szkolne
dla dzieci kolejarzy

Związek Zawodowy Pracowników Kolejowych (ZZK.) chcąc przyjść z pomocą rodzinom swych członków, posyłających dzieci do szkół, ujął w swoje ręce sprzedaż książek szkolnych do szkół powszechnych, średnich i zawodowych i jest w stanie dostarczyć je kolejarzom z 20% rabatem od ceny księgarskiej. Akcję zaopatrzenia dzieci kolejarzy w tanią książkę, pragnie Związek rozprzestrzenić na cały kraj, tutaj jednak sprawa komplikuje się o tyle, że opłaty za przewóz paczek z książkami na prowincję, uniemożliwiłyby udzielanie kolejarzom na prowincji tak wysokiego rabatu (20%) jak w Warszawie. Byłoby to niesłuszne, bo KRZYWDZĄCE KOLEJARZY PROWINCJONALNYCH, potrzebujących po mocy, zwłaszcza w okresie rozpoczynającego się roku szkolnego i związanych z tem licznych wydatków, conajmniej w tym samym stopniu, co kolejarze w stolicy.

Z tych względów delegacja Związku udała się w tych dniach do p. wiceministra komunikacji Czapskiego PRZED STAWIAJĄC MU CAŁĄ SPRAWĘ I JEJ WIELKIE ZNACZENIE DLA RODZIN PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH, oraz prosząc o zezwolenie na przesyłanie paczek z książkami w przesyłkach służbowych, a więc bez opłaty.

Podkreślić należy, że Związek podejmuje się zaopatrzeć w tanie książki dzieci WSZYSTKICH BEZ WYJĄTKU KOLEJARZY, a nie tylko członków ZZK., wychodząc z założenia, że w tak doniosłej sprawie pomocy kulturalnej i oświatowej, jest obowiązkiem Związku umożliwienie skorzystania z niej wszystkim wogóle pracownikom kolejowym.

Aparat rozdzielczy w całym kraju przygotowany do sprawnego i szybkiego rozdziału książek, ma Związek całkowicie zorganizowany, chodzi jeszcze tylko o zgodę ministerjum na bezpłatne przewiezienie paczek z książkami. Sprawa ta dla kolei bardzo drobna, a dla rodzin pracowników kolejowych NIEZMIERNIE DONIOSŁA, jest w rękach p. wicem. CZAPSKIEGO, i — sądząc po jego oświadczeniu złożonem w rozmowie z delegacją Związku — zostanie załatwiona przychylnie. Trudno zresztą by było inaczej.

11 tys. kandydatów na sto wolnych posad

Jak wynika z obliczeń Urzędu Statystycznego w Łodzi, sporządzonych za okres do 1 czerwca r. b., **na 100 wolnych miejsc w poszczególnych zawodach wypadało przeciętnie 2.085 mężczyzn i 1.331 kobiet**, przyczem np. **w grupie pracowników umysłowych**: na 100 posad przypadało 11.203 kandydatów; w grupie **włókniarzy**: na 100 posad—7.010 kandydatów; w grupie **metalowców**: na 100 posad — 3.262 kandydatów i t. d.

Cyfry te są wymowną ilustracją stanu bezrobocia!

ERICH KUNTER.

Szczęśliwa cyfra

Fryderyk Braunback, sprzedawca, zatrudniony w filji handlu kolonjalnego Keksiński i S-ka, spoczywał w przerwie obiadowej w swym umeblowanym pokoju, gdy zameldowano mu przybycie gościa „w pilnej i osobistej sprawie".

Jakiś pan Ritter wpadł podniecony do pokoju, uspokoił się nieco, gdy usiadł, poczem wyjaśnił:

— Jestem agentem loterji firmy Szczęśliwski, Cmentarna 7. Z tego tytułu interesuję się mistyką cyfr. I choć Szanowny Pan wierzy lub może nie wierzy w tajemną siłę i przynoszące szczęście cyfry, muszę jednak stwierdzić, iż posiadam w tej dziedzinie wiele doświadczenia i znakomite wyniki...

— No i co? — przerwał zniecierpliwiony Braunback; spojrzał na zegarek: za dwadzieścia minut powinien być w sklepie, a na drogę potrzeba dziesięć minut. — Sądzę, że nie przyszedł Pan, aby mi opowiedzieć cuda cyfr?

— Chwileczkę! — zawołał agent — zbliżam się do sedna rzeczy. Oto rano sortowałem paczkę losów i jeden z nich wypadł na ziemię. Spojrzałem na numer: 1330!

— Numer mojego konta PKO. — niechcący dopowiedział Braunback. Dziwne, ile, że od lat posiadał swe konto. Tylko jemu wiadomo było pochodzenie tego faktu. Braunback uważał się za zapoznanego artystę; w wolnych chwilach malował i zapełniał strych sentymentalnemi pejzażami. Pewnego razu przypadkowo udało mu się sprzedać obraz, a nabywca prosił o podanie konta, celem przekazania należności. Od owego czasu nazwisko Fryderyka Braunbacka znajdowało się w spisie posiadaczy kont, ale rachunek jego wiódł nędzny żywot.

Pan Ritter rozwodził się dalej:

— Widzi Pan, sam zdumiewający zbieg okoliczności. Na mojem biurku leży spis członków PKO., odszukałem numer 1330: Fryderyk Braunback, artysta-malarz.

Mówca uczynił pauzę, jakgdyby chcąc podkreślić wrażenie. Z błyskiem triumfu w oczach spoglądał na subjekta.

— A więc? — zapytał Braunback wahająco.

Ritter spojrzał z politowaniem na niedomyślnego człowieka:

— Czyż pan nie czuje, co oznacza taki wypadek? Na Boga, kto nie gra na taki los, nie wart aby korzystał z dóbr życia doczesnego. Przecież tu zbiegają się wszystkie szczęśliwe okoliczności. Proszę wziąć pod uwagę następujące kombinacje: 1330 dzieli się przez świętą cyfrę 7, zaś suma poszczególnych cyfr daje również 7.

Kolonjalista przerwał potok natchnionych słów i zapytał:

— Dlaczego więc pan sam nie bierze tego losu?

— Co za dziecinnie pytanie! Przecież pan jest właścicielem konta, więc tylko panu może przynieść szczęście.

— Dawaj pan prędko — rzekł Braunback, chcąc się pozbyć agenta — spiesz się do sklepu.

**

Naprzekór zdrowemu rozsądkowi hokus - pokus cyfrowy tym razem miał słuszność. Los wygrał trzy tysiące marek. Przeznaczenie pozwoliło sobie na kiepski żart, a wróżbiarzowi dostarczyło wspaniałego triumfu.

W słonecznym humorze i z wypełnioną kieszenią spieszył Braunback do narzeczonej. Fryda Zinke i jej ojciec brali żywy udział w radości młodzieńca, snując plany przyszłego małżeństwa.

Braunback zboczył jednak z linji wskazówek narzeczonej i przyszłego teścia, popełniając kapitalne głupstwo. Porzucił doskonałą posadę u Keksińskiego, wynając inny pokój z pracownią i postanowił zdobyć sławę. Ojciec Frydy był oburzony:

— To brak odpowiedzialności za wzięte na siebie obowiązki. Ani mi się śni oddać cię, Frydo, temu lekkoduchowi, który zaraz na wstępie zmarnował zapowiadającą się świetnie karjerę.

Dziewczyna płakała i zaklinała narzeczonego, ale nieszczęsny nie dał się odwieść od postanowienia. Wygrana uderzyła mu do głowy, a co najgorsze — wiara w cyfry przeszła w złośliwą manję.

Braunback grał na czterech, pięciu loterjach ;czynił najfantastyczniejsze zestawienia cyfr i wyciągał z nich dowolne wnioski. Długość mostu dzielił przez numer noszonego obuwia, a wiek babki sumował ze swemi latami. Numery pociągów, pokojów hotelowych, biletów teatralnych, katalogów książek i t. p. — wszystko miało się stać narzędziem szczęścia. Ale szczęście nie dało się przychwytać, a mistyka cyfr pochłonęła resztę oszczędności.

Jeden ze znajomych, który wiedział o manji Braunbacka, zadrwił zeń pewnego dnia:

— Weź numer 9510, to stanowi siedm razy 1330. Przyniesie ci szczęście!

— Spróbuję po raz ostatni — odrzekł żałośnie Braunback, notując liczbę 9510.

I oto fortuna znów uśmiechnęła się do wykolejeńca: los przyniósł 5000 zł.

Dzięki temu udało mu się naprawić stosunki z przyszłym teściem, ale pan Zinke postawił twarde warunki: Braunback przestanie grać na loterji.

— Dlaczego? Przecież moje obliczenia dały świetny rezultat!

— Przepraszam! Pomnóż należycie 1330 przez 7, a otrzymasz 9310, los zaś miał numer 9510...

Fryderyk stał zmieszany, wreszcie uśmiechnął się:

— Uleczy mnie to niewątpliwie z bziczka cyfrowego, niemniej stwierdzam, że cyfra 9510 była dla mnie szczęśliwa, bo przyniosła 5000 zł. i zwróciła mi Frydę.

Tłum. X.

Przywódca robotników hiszpańskich o sytuacji w młodej republice

Czeskie „Pravo Lidu", korzystając z pobytu w Pradze na kongresie Międzynarodówki transportowców tow. **Trifona Gomeza,** generalnego sekretarza hiszpańskiego związku transportowców, zwróciło się doń z prośbą o wywiad.

„Monarchiści hiszpańscy — oświadczył tow. Gomez — nie są siłą, którąby mogła poważnie zagrozić rzeczypospolitej, dopóki jej broni klasa robotnicza. Zewnętrznym pretekstem do ostatnich zajść, o których wiecie, a które były przygotowywane od dłuższego czasu, była **sprawa statutu autonomicznego dla Katalonji,** ale monarchiści i wszyscy nieprzyjaciele rzeczypospolitej chcieli to wykorzystać dla swoich celów. Ruch był zwrócony przeciw rzeczypospolitej i jej rządom. Charakterystycznem jest, że już przed niejakim czasem partja socjalistyczna wydała odezwę ostrzegającą przed niebezpieczeństwem puczu, o którym już się mówiło w parlamencie.

Partja socjalistyczna i związki zawodowe współpracują przy rozbudowie rzeczypospolitej, ponieważ ona umożliwia osiągnięcie poprawy doli klasy robotniczej. W ciągu krótkiego okresu trwania rzeczypospolitej bardzo wiele dokonano na polu ustawodawstwa społecznego. Tow. Largo Caballero, minister pracy uzyskał ratyfikację 21 ustaw według wytycznych Międzynarodowego biura pracy. **8-godzinny dzień roboczy obowiązuje bez żadnych wyjątków.** Panuje zupełna swoboda słowa, druku i agitacji ideowej.

Co do puczu Sanjurja — ciągnął dalej tow. Gomez — rozmawiałem telefonicznie z Madrytem. Generał Sanjurio jak wielu innych dygnitarzy z czasów republikańskich był badany przez komisję parlamentarną, która go już 3 razy przesłuchiwała. **W tych dniach właśnie komisja ma wydać swą ostateczną opinję.** Sanjurio nie czekał spokojnie — miał widać złe sumienie — lecz urządził pucz, idąc za przykładem Primo de Rivery, który również przy pomocy puczu uchylił się w r. 1923 od odpowiedzialności za wyprawę marokańską. Wszakże Sanjurii się to nie udało.

Komuniści nie przedstawiają w Hiszpanji **żadnej siły politycznej.** Tworzą tylko nieznaczne gromadki pozbawione dyscypliny i jedności wewnętrznej. Ich jedyną zasadą jest **walka z socjalistami.**

Co się tyczy anarchistów, którzy mieli dawniej duże znaczenie w ruchu zawodowym, ich wpływ **upada.** Tak np. **w Barcelonie stracili przodownictwo w ruchu zawodowym.** Socjalistyczne organizacje zawodowe liczą już dzisiaj **miljon** członków i partja socjalistyczna również ciągle rośnie co do ilości członków. W październiku odbędą się w Madrycie kongresy partji socjalistycznej i związków zawodowych, na których będzie ustalona taktyka na przyszłość. **Nie jest wykluczone, że socjaliści wystąpią z rządu** o ile sytuacja polityczna to umożliwi".

Na zapytanie, jaki jest stosunek partji socjalistycznej do sprawy katalońskiej tow. Gomez odparł:

„Partja socjalistyczna zajmuje wobec sprawy katalońskiej jasne stanowisko. Co do administracji i sądownictwa partja sądzi, że jest to rzecz podpadająca pod autonomję katalońską. W sprawach finans. podatki zbierałoby państwo i przydzielało Katalonji część potrzebną jej na własne rozchody według oznaczonego klucza. W sprawach szkolnych socjaliści są zdania, że szkoły powszechne i średnie w Katalonji winny być prowadzone w języku katalońskim z obowiązkową nauką hiszpańskiego. Uniwersytet barceloński powinien zostać hiszpańskim, ale Katalonja będzie mogła założyć drugi, kataloński uniwersytet i z czasem zażądać zwinięcia hiszpańskiego uniwersytetu w Barcelonie, gdy nowy kataloński uniwersytet będzie już tak rozwinięty, by dawał rękojmię, że kultura hiszpańska i katalońska będą w nim naukowo pielęgnowane.

Ustawodawstwo społeczne musi być zdaniem socjalistów podległe rządowi centralnemu w Madrycie, aby zapobiec różnicom. Rząd autonomiczny może mieć prawo egzekutywy, ale państwo hiszpańskie musi zachować prawo kontroli. Również w razie konfliktu między władzami autonomicznemi rozstrzygać musi władza centralna".

W końcu tow. Gomez oświadczył, że rzeczpospolita hiszpańska pokona stojące na jej drodze trudności, jakkolwiek nie bez walki, którą przyjmuje z otuchą.

Napad "Mordkomando" na rodzinę polską

Polacy na Śląsku Opolskim, mający jeszcze odwagę przyznawania się do swojej narodowości, narażeni są na niesłychany teror hitlerowców. Polaków umieścili hitlerowcy na pierwszem miejscu swojej czarnej listy, jeszcze przed komunistami. Morderstwa, popełniane przez hitlerowców, przeważnie są nie wykryte i z drugiej strony trzymane w tajemnicy przed opinją publiczną i zagranicą. Czasem tylko dowiadujemy się o strasznych zbrodniach.

W ubiegłym tygodniu bandy hitlerowców napadły na wioskę Jamy w powiecie Oleskim, zamieszkana przez kilkanaście rodzin drobnych gospodarzy polskich. Hitlerowcy zajechali samochodem. Podobnie jak w Potempie, samochód pozostał przed wioską, a bandyci pieszo udali się wpierw do swoich zaufanych, poczem ktoś musiał ich zaprowadzić do zabudowań gospodarza Barowskiego.

Barowski ma ośmioro dzieci w wieku od 12 do 32 lat. Wychowuje dzieci swoje w wierze katolickiej i w duchu polskim. Ma małe gospodarstwo, liczące około 24 morgi ziemi. Rodzina Barowskiego, złożona z dziesięciu głów, nie może się wyżywić z tego, co przynosi gospodarstwo, wobec czego głowa rodziny dorabia trochę jako robotnik cegielniany, oraz poza domem pracuje jeszcze troje dzieci.

Synowie gospodarza Barowskiego Wiktor i Ignacy, często byli namawiani, by wstąpili do bojówki hitlerowskiej. Początkowo tłumaczyli się, że są neutralni i do bojówki nie przystąpią, gdy jednak nie uzyskali spokoju, oświadczyli organizatorom SA, że są Polakami i z bandytami nie chcą mieć nic wspólnego.

Za odmowę przystąpienia do SA a zwłaszcza za przyznanie się do polskości, bracia Barowscy mieli zapłacić śmiercią.

Sprowadzono zamiejscowych hitlerowców z „Mordkomando", których zaprowadzono aż pod okna pokoju, gdzie spali Ignacy i Wiktor Barowscy.

Bandyci z „Mordkomando" wrzucili do pokoju, gdzie spali bracia Barowscy, granat ręczny, celując wprost na łóżko ze śpiącymi. Wskutek jednak silnego rzutu granat odbił się od ściany i upadł w drugim końcu pokoju, poczem dopiero eksplodował. Detonacja granatu była niezwykle silna i zbudziła wszystkich mieszkańców domu. Cudem prawie bracia Barowscy nie odnieśli żadnych obrażeń. Ułamki granatu wdarły się tylko w pierzynę.

Równocześnie bandyci podpalili dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie Barowskich w kilku miejscach. W kilka minut ukazały się płomienie ze wszystkich stron. Mieszkańcy domu ratować mogli jedynie życie. — Sprawcy oczywiście zbiegli, w wiosce i okolicy wiedzą jednak dobrze, że tylko hitlerowcy dopuścili się tej zbrodni.

Dom mieszkalny i zabudowania gospodarskie spłonęły doszczętnie. Ani straż miejscowa, ani straże z okolicznych wiosek nie pośpieszyły na pomoc, straże te bowiem są pod kierownictwem hitlerowców. Alarmowano straże pożarne w Bąkowie, Boruszowie i Kościeliskach, jednak napróżno.

Biednej rodzinie polskiej nikt nie pośpieszył z pomocą. Zlitowali się nad nią tylko sąsiedzi, dając jej tymczasowo dach nad głową. Co z nią dalej będzie, nie wiadomo.

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK

JAN BOJER 22

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Marta szyła i co chwila podnosiła głowę. Nie śmiała się odezwać.

— Gdyby się tak teraz można zwrócić do Gjerta — westchnęła matka Elżbieta.

Stary odrzekł: — Czy nie uważasz, że jesteśmy mu już dość dłużni?

Miał rację. Nietylko otrzymywali od niego podarki, lecz pożyczyli też w zimie trzydzieści koron na podatki i zapłacenie długów w sklepie wiejskim. Gdyby przynajmniej Per zarobił był coś na Lofotach. Cóż, kiedy połów się nie udał, więc chłopak ruszył do Finlandji, by tam spróbować szczęścia i nie być zmuszonym wrócić z całkiem próżnemi rękoma. Kiedy jednak wróci? Tego nikt powiedzieć nie mógł, przynajmniej na razie.

Po chwili stary rzekł: — Nie widzę innego sposobu...

Matka Elżbieta przestaje tkać i czeka. — Nie widzę innego sposobu jak tylko... sprzedać cielną krowę.

— Co... Krasulę? Nie, Paal, chyba nie myślisz tak naprawdę. — Paal wzdycha, ale stanowczym ruchem kładzie rękę na stole. — Nie chcę mieć w domu lensmana. Będziemy musieli obchodzić się bez mleka.

Marta podniosła głowę i wlepiła w niego oczy. Malec za piecem zaczął lamentować.

— W takim razie wolę jednak pojechać do Gjerta — oświadczyła matka Elżbieta.

— Nic z tego. Kto wie, czy pomoc Gjerta nie będzie nam jeszcze potrzebna innym razem.

Wstał i uśmiechnął się lodowato: — Tak, tak, Anna zaszła daleko. — Poczem wyszedł powoli, jeszcze bardziej pochylony niż zwykle.

Gdy wyszedł, czuć było wprost w powietrzu, że postanowienie jego jest nieodwołalne. Jak gdyby zacinał zęby, zdecydowany oddać swe ostatnie, by ludzie widzieli, jakiego to ma wspaniałego zięcia.

Także tego dnia matka Elżbieta zaniosła krowie ciepłej wody z parzonki, a wieczór te same powolne kroki skierowały się ku stajni, by wyrzucić gnój i wydoić krowę. Gdy wszystkim dała jeść i zwierzęta zaczęły żuć i mleć zębami, stanęła przy Krasuli i położyła ręce na jej grzbiecie. Nie wzdychała. Patrzyła tylko przed siebie. Nieraz zdarzało się, że ją tak coś nachodziło, a wtedy przystawała i myślą obejmowała dalszą przyszłość, a nie sam tylko dzień jutrzejszy. A w takich chwilach poznawała, że niema nic pewnego. Czy tak jest istotnie, że to — i to — a przedewszystkiem to — czy też... Marcinek stał przy chlewku świni i nie rozumiał, dlaczego stara kobieta tak długo stoi nieruchomo. Wreszcie mówi spokojnie: — Tak, tak, Krasulo.

Był pewien handlarz bydła, zwał się Jo Haugen, a mówiono o nim, że gdy mężczyźni wyjechali daleko na połów ryb, on obchodził zagrodę po zagrodzie i za psie pieniądze wyłudzał od kobiet krowy i owce. Pewnego dnia, w futrzanej czapce, z torbą skórzaną i laską w ręku przywędrował do Flata; ludzie twierdzili, że zdaleka potrafi zwęszyć, gdzie jest jakie bydlę do sprzedania. Najsampierw poszedł do stajni, poobmacywał krowę, następnie siedział w izbie pykając fajkę i skargliwym głosem opowiadał, jak właśnie teraz krowy cielne spadły w cenie.

Paal był wściekły i najchętniej byłby wcale nie wszedł do izby. Ten interes niech załatwi żona sama, nie zapomniał, jak to swego czasu pojechał do miasta sprzedać świnię. Ale niech Bóg się nad nią zlituje, jeśli interes nie dojdzie do skutku! Ten list od adwokata napędził mu takiego strachu, że nie będzie mógł spać, dopóki nie spłaci długu do ostatniego feniga.

Ale skąd Elżbieta mogła się umieć targować z takim drabem? Obiecywał wprawdzie strasznie mało, ale z drugiej strony miał też rację, mówiąc, ile to jeszcze będzie kosztować transport krowy do miasta. A kiedy wreszcie dołożył jeszcze tyle, że starczyło akurat na zapłacenie kwoty, przypadającej na nich z tytułu poręki na weksłu, nie śmieli się dłużej opierać.

Wyprowadzono cielną krowę, a handlarz powoli poprowadził ją na powrozie. Pełne wymiona zwisały tak nisko, mosiężne obrączki na rogach błyszczały w wiosennem słońcu. Parę razy obejrzała się z drogi i zaryczała, a jej córka w stajni odpowiedziała jękliwie.

Marcinek szedł za Krasulą aż do płotu. W izbie siedziała Marta i zabierała się do szycia, ale igła raz po raz wypadała jej z palców. Matka Elżbieta krąży między izbą a kuchnią i spełnia swoją robotę.

Następnie podchodzi do okna, wygląda przez nie i mówi: — Czy ona tylko wytrzyma, tak krótko przed ocieleniem mają ją jeszcze przewozić do miasta. Marto, weź ten stary koc, biegnij za nim i powiedz, by okrył nim Krasulę, gdy będzie już na pokładzie, bo jeśli krowa stanie tak z brzegu, to zdarza się, że woda bryzga na nią. — Marta wstała, wzięła koc i wybiegła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cukier krzepi

Któż nie zna tej reklamy, kolącej wszędzie w oczy wszystkich mieszkańców Polski, zarówno miast jak i wsi? I kto nie uśmiecha się ironicznie lub złośliwie na dźwięk tych słów? Trudno doprawdy znaleść drugie dwa słowa, mieszczące w sobie tyle szyderstwa, dwa słowa, których słodka przynęta tyle zawierałaby goryczy. Zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy bezrobotny nie ma na kawałek suchego chleba, a chłop używa soli bydlęcej.

Ale nawet wtedy, kiedy nie było kryzysu, cukier nie mógł krzepić mas pracujących, ponieważ cena jego jest niezmiernie wygórowana i zupełnie nie odpowiada stopie zarobkowej tych mas. Kilo brudnego, wilgotnego kryształu kosztuje w handlu detalicznym 1 zł. 60 gr. Mało jest rodzin robotniczych i chłopskich, które mogą sobie pozwolić na taki wydatek i cukier wśród mas pracujących z konieczności staje się zbytkiem, albo zupełnie wychodzi z użycia.

Toteż Polska z pośród państw kulturalnych Europy bodaj najmniej spożywa cukru. I spożycie stale spada. Od połowy r. 1931 do połowy r. b. spożycie cukru spadło z 153.940 ton do 142.430 ton, czyli o przeszło 11 tys. ton. Na głowę ludności przypada trochę ponad 4 kilo! Cyfra ta świadczy o **zanikaniu spożycia cukru w Polsce.**

A przecież w Polsce cukier powinien być bardzo tani. Mamy własne cukrownie, własny surowiec, tanią robociznę.

Drożyzna cukru pochodzi stąd, że produkuje się go głównie na wywóz. Zagranicą sprzedaje się cukier polski za bezcen, za grosze, straty zaś, poniesione na wywozie, pokrywają cukrownicy na sprzedaży wewnętrznej. Im większe straty zagranicą, tem droższy cukier w Polsce. Polska krzepi cukrem zagranicę. Jeżeli wziąć pod uwagę, że cukrownicy mimo strat na wywozie, zgarniają olbrzymie zyski, że nawet w okresie kryzysu bank cukrowników w Poznaniu duże daje dywidendy, — łatwo sobie wyobrazić **ogrom wyzysku, uprawianego na ludności w Polsce.**

I taka polityka cukrowa, która za cenę waluty obcej, wpływającej do Skarbu, zbogaca garść cukrowników, a skazuje ludność własnego kraju na wyrzeczenie się cukru, — trwa nieprzerwanie od wielu lat. Rząd uprawniony na mocy ustawy do regulowania cen cukru, z reguły zatwierdza cenę, ustanowioną przez cukrowników, którzy znowu znają tylko jedno: podwyższenie cen. Nie było jeszcze wypadku, by cenę obniżono. Nawet teraz, w dobie strasźliwego kryzysu, kiedy ceny szeregu artykułów żywnościowych spadły, mówi się o podrożeniu cukru.

Skąd to podrożenie? Stąd oczywiście, że przemysł cukrowy przeżywa na świecie ostry kryzys, datujący się jeszcze od czasu wojny światowej. Przed wojną cukier buraczany, produkowany głównie w Europie, wypierał skutecznie cukier trzcinowy, pochodzenia zamorskiego. Podczas wojny cukier trzcinowy odniósł zwycięstwo nad buraczanym i po wojnie usiłuje—z powodzeniem — utrzymać swe pierwszeństwo. W tej walce konkurencyjnej cukier polski, pracujący dla rynków zagranicznych, jest w najwyższym stopniu zainteresowany, a każdy spadek konsumcji zagranicą odbija się na cenie cukru w Polsce.

Przemysł cukrowy w Polsce jest jednym z tych dziwolągów gospodarki kapitalistycznej, które m. in. z nieubłaganą koniecznością prowadzą ją ku zagładzie. Oto losy cukru polskiego uzależnia się z jednej strony od rynku światowego, z drugiej zaś od **kartelu** cukrowników, dbającym wyłącznie o własne zyski. Cukier, który może mieć ogromny zbyt w kraju i stale powiększać swą produkcje, musi ją ze względów „wyższej polityki kapitalistycznej" ograniczać. Czy ofiary, ponoszone przez kraj i ludność nie równoważą wielokrotnie korzyści z wpływu waluty obcej?

O naszej polityce cukrowej, sprzecznej ze zdrowym rozumem i elementarnemi potrzebami kraju, pisaliśmy już tyle razy, wyczerpując wszelkie możliwe argumenty, że dalsze przekonywanie czynników, odpowiedzialnych za tę politykę, byłoby zbyteczną stratą czasu.

Może jednak w obliczu pogłosek o podrożeniu cen cukru, w obliczu kryzysu na rynku cukrowym, czynniki te zrewidują swe dotychczasowe stanowisko i radykalnie „zawrócą" w swej polityce? Do tego przyjść musi. Lepiej wszakże żeby przyszło teraz, niż wtedy, kiedy może być zapóźno, kiedy przemysł cukrowniczy może już leżeć w gruzach.

A to co piszemy o cukrze ma swe zastosowanie i do węgla i do innych artykułów, opanowanych przez kartele, dyktujące ceny, jakie chcą.

...Tak, cukier krzepi, ale tylko cukrowników. **(jmb.)**

Politykierstwo „sanacyjne"
wobec polskich robotników we Francji

Czytamy w paryskim **„Prawie Ludu"**, organie polskich robotników we Francji, zrzeszonych w Generalnej Konfederacji Pracy:

Powszechnie mówi i pisze się o konieczności współpracy i utrzymywania dobrych stosunków z placówkami urzędowemi przez całe wychodźtwo polskie, bez różnicy przekonań i organizacyj. Nie jesteśmy bynajmniej przeciwnikami współdziałania z urzędami, które powinny być na wychodźtwie nie po to, aby popierać ten lub ów kierunek, **lecz żeby odnosiły się bezstronnie do całego wychodźtwa.**

Niestety — jak pisze w dalszym ciągu „Prawo Ludu" — **tak nie jest.**

Placówki polskie we Francji jedne mniej, drugie więcej odnoszą się wrogo de Sekcyj Polskich C. G. T. Natomiast popierają „Strzelca".

Dzieje się tak zwłaszcza od czasu, gdy kierownictwo polityką sanacyjną na emigracji oddano w „godne" ręce majora **Zielińskiego, byłego dozorcy brzeskiego...** Nie możemy ustępu artykułu „Prawa Ludu", który odnosi się do pana Z., przytoczyć dosłownie, czytelników doszłaby bowiem wówczas tylko — biała plama...

Przytoczywszy szereg przykładów **rażących niesprawiedliwości i szykan** w stosunku do socjalistycznych działaczów robotniczych, kończy **„Prawo Ludu"** swój artykuł następującem zapytaniem:

Czy wobec podobnych faktów wrogości urzędów polskich względem naszych Sekcyj możemy ustosunkować się bezkrytycznie do polskich placówek we Francji? Czy możliwa jest współpraca z polskiemi placówkami, o czem się tyle mówi i pisze?

Głos emigracyjnego pisma robotniczego, któremu te słowa, pełne goryczy, podyktowała smutna praktyka naszych panów dyplomatów, robiących zagranicą politykę... „wewnętrzną", **nie powinien przejść bez echa.** Sądzimy, że nie leży chyba w interesie polskiej polityki państwowej podsycanie tego rozgoryczenia wśród polskich robotników we Francji!

Niesłychana rola Banku Rolnego

Z kół bankowych komunikują nam, że p. sen. BBWR **J. Stecki,** naczelny przywódca klasowych organizacyj ziemiańskich, uzyskał w swoim czasie gwarancję

Państwowego Banku Rolnego

dla zaciągnięcia większej pożyczki osobistej w jednym z banków prywatnych. Ostatnio

Państwowy Bank Rolny

musiał zapłacić dług p. **Steckiego** w tym banku prywatnym.

Cóż to za sposób rozporządzania pieniędzmi **państwowemi** na regulowanie **prywatnych** zobowiązań działacza politycznego?!

Licytacja

Niewielka biała kartka, wywieszona na bramie domu, głosi, że dziś o godz. 12-ej w południe odbędzie się licytacja ruchomości inż. Z.

Przed bramą kręci się kilka osób. To „licytanci" — hjeny, żerujące na nędzy ludzkiej. Czekają na przybycie komornika i wierzyciela.

Licytanci to zgrana paczka handlarzy, czyhających tylko na to, by gdzieś „zarobić", rujnując jednocześnie innych.

Skracają sobie czas rozmowami.

Ponury, wysoki drab o wyglądzie opryszka, wtajemnicza małego żydka o obrośniętej twarzy i latających oczkach w szczegóły poprzedniej licytacji.

— Mówię mu, jak komu dobremu: postaw pan „kojse", to nie podbijem ceny. Daj pan piątkie i bedzie słus! A on, w morde kopany, jak nie zacznie sie wydzierać! Ja tu — powieda — z komornikiem bede gadał, a nie z wami — powieda — pijawki jedne. A że to już drugi termin więc sie komisarz nie zgodził na żadne waronki. Wszystkie mebelki poszli do ludzi...

Nadchodził komornik, więc rozmowa się urwała. Pobiegli za komornikiem na drugie piętro.

Wchodzę i ja za nimi.

W przedpokoju stoi właściciel mieszkania. Jest blady. Z przerażeniem patrzy na obcych ludzi, wkraczających do jego domu.

Bierze na bok komornika, coś mu szepce do ucha.

— To nie odemnie zależy. Jeżeli wierzyciel się zgodzi...

Ale wierzyciel nie chce. Już raz odroczył licytację, pieniądze nie zostały wpłacone, więc teraz nie godzi się na żadne ustępstwa.

Tymczasem licytanci kręcą się po mieszkaniu. Zaglądają we wszystkie kąty, rozsiadają się w miękkich fotelach, „taksują" meble. Właściciel patrzy z coraz większem przerażeniem, jak gospodarzą w jego mieszkaniu. W brudne ręce biorą różne przedmioty, ustalając, ile za co można dać.

Palą papierosy, plują po kątach, dowcipkują.

Wierzyciel nie doszedł do porozumienia z dłużnikiem. Zaczyna się licytacja.

Opasły handlarz przysuwa się do właściciela mieszkania.

— Daj pan 50 blatów dla nas, to nie będziemy kupować.

Lecz właściciel odrzuca tę propozycję. Zabiera głos komornik.

Nie obchodzi go rozpacz inżyniera i jego rodziny. Pochylony nad urzędowym papierkiem recytuje znudzonym głosem:

— Garnitur klubowy, kryty skórą, oceniony na 65 złotych...

— 66 — woła jakiś głos.

— 67.

— 70.

— 70 złotych po raz pierwszy...

Meble warte są conajmniej 300 złotych. Handlarze coraz bardziej podbijają cenę. Już dają 115 zł.

Na twarz inżyniera występują rumieńce.

Z sąsiedniego pokoju wpada drżący, kobiecy głos:

— Stachu!

To żona właściciela, która nadeszła w tej chwili.

Inżynier wychodzi, po chwili wraca, krzycząc głośno:

— Mam pieniądze, płacę dług!

Licytacja skończona. W ostatniej chwili udało się pożyczyć pieniądze i meble uratowano.

Nie podoba się to handlarzom. Stracili czas i ponętna możliwość łatwego zarobku urwała się. Ruszają znów w kierunku właściciela, domagając się „na kojsę" (na wódkę).

Inżynier, który przez cały czas z trudem panował nad sobą, wyprostowuje się:

— Proszę wyjść! Panowie nie mają tu już nic do roboty. Ja zapłaciłem...

Licytanci wychodzą z mieszkania. Przed domem czekają na ukazanie się komornika, żeby wślad za nim, jak szakale za wilkiem, iść dalej, na inną licytację.

**
*

Ruszam i ja za nimi. Mimo odrazy, jaką wzbudza licytowanie mienia nędzarzy przy akompanjamencie płaczu i krzyków handlarzy, idę, by zobaczyć, jak będzie wyglądała ta druga licytacja.

Przodem komornik z sekretarzem, za nim zgraja licytantów, wreszcie ja.

Pytam żydka - handlarza dokąd idziemy. Patrzy na mnie nieufnie, podejrzewając widocznie konkurenta do „interesu". Uspokajam go, że ja nie mam zamiaru kupować. Chcę tylko zobaczyć jak się odbywa licytacja.

Okazuje się, że żydek ma wynotowane adresy i nazwiska tych wszystkich osób, u których dziś ma się odbywać licytacja. Mówi, że teraz idziemy do mieszkania kupca. Licytacja na zł. 550. Sprzedana będzie maszyna do pisania i meble.

Przychodzimy na miejsce. Przy bramie czeka wierzyciel. Coś mówi komornikowi. Po wejściu na pierwsze piętro okazuje się, że drzwi mieszkania są zamknięte na kłódkę.

Komornik daje wierzycielowi jakiś papier do podpisania i odchodzi.

Pytam owego żydka, co teraz będzie. Czy wezwą policję i otworzą drzwi?

— Nie, to pierwszy termin, dadzą spokój.

— Ale pewnie dłużnik będzie miał jakąś karę? — pytam. Co mu grozi za zamknięcie mieszkania?

— Co mu grozi? 3 miesiące więzienia! — ze śmiechem odpowiada mój rozmówca.

**
*

Mam już dość licytacji. Mój żydek pędzi za komornikiem, by znów gdzieś „zarobić".

cz.

Złotówka za rok pracy

Donieśliśmy w niedzielę o zapowiedzi zamknięcia przez sosnowieckie Tow. fabryki wyrobów żelaznych i rur w Zawierciu. Fabryka zostaje zlikwidowana, trzystu robotników idzie na bruk — zjawisko tak częste w Polsce, że przestało już robić wstrząsające wrażenie. — W tym jednak wypadku zachodzi specjalna okoliczność, która tę likwidację robi wprost niesłychaną. W fabryce tej jest większa ilość robotników, mających po 25 i więcej lat pracy. Kapitaliści — jak nas uczą — mają „serce" dla „swych" robotników, postanowili więc dać tym weteranom pracy bodaj dowód swej „wspaniałomyślności", mianowicie po jednym złotym za każdy przepracowany rok. Taki sterany ćwierćwiekową, ciężką pracą, robotnik, otrzyma wię — oprócz prawa do głodowego zasiłku — 25 złotych na rękę.

Sosnowieckie Towarzystwo żelaza i rur jest w przeważnej części w rękach francuskich; w zarządzie na dziesięciu członków jest 6 Francuzów, a czterech Polaków wzięto dla wywołania pozoru, że jest to przedsiębiorstwo polskie. Kapitaliści francuscy znani są jako najżarłoczniejsze rekiny — przykład ich roboty mamy w Żyrardowie z tragicznem zakończeniem. Ale i żarłoczność ma swe granice. Niechby tak Francuzi spróbowali w swoim kraju dać robotnikowi po 25 latach pracy jakie trzy franki, jak się ośmielają u nas, z pewnością spotkaliby się z powszechnem oburzeniem i z interwencją państwa. U nas nikt palcem nie ruszy w obronie robotników, ba jakże ktoś miałby śmiałość wystąpić przeciw „sprzymierzonemu" narodowi!

15 września ukażą się nowe 10-złotówki

Mennica państwowa sporządziła już pierwszy transport srebrnych 10-złotówek. Ukażą się one na rynku pieniężnym około 15 września br.

—ooo—

„Dzień pomorski" znów sięga po grosz publiczny

350 TYS. OTRZYMANE ZA POŚREDNICTWEM WRONY - LAMOTA ZOSTAŁY JUŻ WYCZERPANE

Afera sanacyjnego „Dnia Pomorskiego" w związku z 350 tysiącami złotych w złocie, które temu pismu dał b. wojewoda Wrona - Lamot z funduszów, przeznaczonych na ratowanie zamierającyh warsztatów pracy na Pomorzu, wywołała protesty i głosy oburzenia w całej Polsce.

Ostatnio „Słowo Pomorskie" odsłania kulisy nowego ataku sanacyjnego brukowca toruńskiego na fundusze publiczne.

Oto „Dzień Pomorski" zwrócił się do komunalnej kasy oszczędności w Wąbrzeźnie z prośbą o poważniejszą pożyczkę. Ponieważ zarząd tej kasy, niezupełnie opanowany przez sanację, wstrzymuje się wogóle od udzielania pożyczek, opartym na wątpliwych podstawach finansowych, dzięki czemu kasa komunalna w Wąbrzeźnie rozwija się i prosperuje, więc i tę pozycję potraktowano z rezerwą. Na to „Dzień Pomorski", lub raczej jeden z jego kierowników zirytował się i zagroził, że „pomówi" ze starostą Kalksteinem, równie znanym z „silnej" jak i szerokiej ręki.

Jaki będzie skutek odwoływania się „Dnia Pomorskiego" do starosty w przedmiocie pożyczki i jaką formę będzie miała ta informacja, trudno narazie przewidzieć.

„Dzień Pomorski" przyzwyczaił się zanadto do subwencyj z grosza publicznego. Za rządów p. Wrony-Lamota dobrze się działo „Dniowi Pomorskiemu". Przyzwyczaił się żyć na szeroką skalę z funduszów publicznych. Ale czasy się zmieniły i wypadałoby pasa i apetytów trochę powściągnąć.

Ludzie od ust sobie odejmują, byle oszczędzić sobie grosza i odłożyć go w kasie na czarną godzinę. Sięganie po te pieniądze i wyrzucanie ich na marne cele jakichś „Dni Pomorskich" jest skandalem.

Sanacyjna „federacja" przeciw Górnoślązakom

SENSACYJNA ROZPRAWA W KRÓLEWSKIEJ HUCIE

W sądzie grodzkim w Królewskiej Hucie odbyła się onegdaj ciekawa rozprawa z oskarżenia znanego na Śląsku sanatora Derejczyka, sekretarza „federacji" górników, przeciwko ks. Janowi Brandysowi, zasłużonemu powstańcowi i działaczowi społecznemu. Derejczyk oskarżał ks. Jana Brandysa o zniewagę i oszczerstwo.

Tło całej sprawy przedstawia się, jak następuje: Rok temu spodziewano się redukcyj robotników w kopalni „Szarlej Biały". Ks. Jan Brandys, proboszcz z Brzezin, dowie dział się, że „federacja" górników wywiera za pośrednictwem swego sekretarza, Derejczyka, nacisk na dyrekcję kopalni, by zwalniano górnoślązaków, a zatrzymano robotników z innych dzielnic. Zaprotestował więc przeciwko temu żywo na posiedzeniu rady gminnej w Brzezinach i swojem energicznem wystąpieniem przyczynił się w zdecydowany sposób do odrzucenia przez dyrekcję „Szarleju Białego" bezczelnych żądań sanacyjnej „federacji". Derejczyk zaprzeczył publicznie, jakoby czynił podobne starania, nazwał ks. Brandysa oszczercą i zaskarżył go do sądu.

Jednakowoż na rozprawie sądowej w Królewskiej Hucie ks. prob. Brandys przeprowadził dowód prawdy na podstawie rozmowy telefonicznej, jaką Derejczyk miał z dyrektorem kopalni inż. Piaseckim. Świadkiem tej rozmowy był telefonista Paweł Kosmala, który ją co do słowa zanotował.

Według tej relacji Derejczyk, powołując się na wiadomość o planowanych przez dyrekcję kopalni redukcjach robotników, zażądał imieniem „federacji", by pozwalniano górnoślązaków i zapewniał inż. Piaseckiego, że z radą załogową, gdyby ta robiła jakieś wstęty, da sobie radę. Inż. Piasecki oświadczył Derejczykowi, że chętnie przychyli się do żądania „federacji", tembardziej, że wśród robotników z innych dzielnic ma lepszych rębaczy, niż wśród górnoślązaków.

O tej rozmowie telefonicznej Kosmala zawiadomił natychmiast radę załogową. Oczywiście w parę dni później został zredukowany.

Inni świadkowie powołani na rozprawę sądową, zeznania Kosmali potwierdzili, ku wielkiemu, głośno zamanifestowanemu niezadowoleniu Derejczyka.

Ks. prob. Brandys uwolniony został od winy i kary. Derejczyk poniesie koszta sądowe.

Wyszedł z procesu oczywiście skompromitowany. — „Federacja" także.

Z życia robotniczego

STAN BEZROBOCIA W POSZCZEGÓLNYCH ZAWODACH

Na ogólną liczbę 205.720 bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 13 bm., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawiało się następująco:

Górnicy — 23.092 bezrobotnych (w tem Sosnowiec 1893, Śląsk 19.959), hutnicy w metalu — 7751 (Sosnowiec 515, Śląsk 6822), szklarze 2617 (Piotrków 455), metalowcy — 29.168 (Warszawa 3300, Sosnowiec 2169, Śląsk 11.659, Poznań 1273) włókiennicy — 18.861 (Łódź 11.427, Sosnowiec 1753), robotnicy budowlani — 20.816 (Warszawa 2250, Śląsk 8275), pracownicy umysłowi — 37.971 (Warszawa 4000, Lwów 2165, Śląsk 9861, Poznań 4288. Liczba robotników bezrobotnych nie wykwalifikowanych wynosiła 65.444 osób.

Liczba częściowo zatrudnionych wynosiła 146.155 osób, z czego przez 1 dzień w tygodniu pracowało 2515 osób, przez dwa dni — 17.353, przez trzy dni — 44.598, przez cztery dni — 42.664 i przez pięć dni 39.029 osób.

SAMOOBRONA W HUCIE KRÓLEWSKIEJ

Działalność biura gospodarczego oddziału budowy mostów huty „Królewskiej", która w niesłychany sposób krzywdzi zatrudnionych tam robotników i już poprzedniego dnia była krytykowana na zebraniu załogowem, była powodem, że zrozpaczeni robotnicy przystąpili do samo obrony. W ub. sobotę o godz. 8 rano zebrała się cała załoga tego oddziału przed biurem gospodarczem, domagając się kategorycznie opuszczenia fabryki przez wszystkich pracowników tegoż biura. Wobec groźnej postawy licznie przybyłych i rozgoryczonych robotników wszyscy pracownicy tego biura opuścili teren fabryki. Dla usprawiedliwienia stanowiska, zajętego przez robotników, z kół robotniczych informują nas o następujących „kwiatkach" działalności tegoż biura:

Oddział gospodarczy budowy mostów huty „Królewskiej" zatrudnia około 13 pracowników i urzędników, a kierownikiem jego jest sławny na terenie Śląska filar sanacji inż. Ziemba, znany jeszcze bardzo dobrze z czasów swej działalności w oddziale cienkiej blachy huty „Bismarka". Biuro to tak „umiejętnie" kalkuluje pracę dla robotników oddziału budowy mostów, że robotnicy, mimo nadludzkich wysiłków, zarabiają w bardzo licznych wypadkach zaledwie do 3 zł. dziennie. Z tego powodu już od dłuższego czasu panuje wśród pokrzywdzonych robotników wielkie oburzenie. Biorąc jeszcze pod uwagę, że z 580 ludzi załogi pracuje dziennie tylko 30—40 robotników (reszta święcuje), a mimo to w biurze gospodarczem urzęduje bez przerwy 18 pracowników i urzędników ze swym sławnym kierownikiem na czele (co kosztuje mie sięcznie ponad 15 tys. zł.), rozgoryczenie wśród pokrzywdzonych robotników wzmagało się z dnia na dzień, aż wreszcie doszło do sobotnich zajść.

Zebrani przed biurem gospodarczem robotnicy oświadczyli, że pod żadnym warunkiem nie dopuszczą do dalszej pracy tego biura, które dotychczas w tak niesłychany sposób krzywdziło setki robotników, zatrudnionych w oddziale budowy mostów.

NOWA FALA STRAJKOWA W ŁODZI

W okręgu łódzkim daje się zauważyć nowa fala strajkowa. W Zgierzu jeszcze nie zakończony został strajk kilku mniejszych fabryk, które wybuchł przed tygodniem, a już zastrajkowało kilka większych zakładów przemysłowych. Porzuciło już pracę około 2.000 robotników. Zatarg powstał na tle sprawy urlopów i obniżenia płac.

Również w zakładach przemysłowych Poznańskiego w Łodzi wymówiono pracę wszystkim robotnikom z terminem na dzień 26 sierpnia. Firma ta nie zamierza podobno przeprowadzić redukcyj personalnych, natomiast chce poddać rewizji taryfę stawek zarobkowych. Nie obniżała bowiem płac od 1928 roku i uważa przeprowadzenie obniżki za konieczne.

Z kraju i ze świata

—o—

STRASZNE SAMOBÓJSTWO W TARNOPOLU. Na przedmieściu Tarnopola, Zagrobela, znaleziono spalone zwłoki kobiety, przedstawiające okropny widok. Początkowo sądzono, iż jest to ofiara zbrodni, niebawem jednak stwierdzono, iż zachodzi wypadek niezwykle wyrafinowanego samobójstwa. 33-letnia Janina Sajkówna oblała się dwoma litrami benzyny i spętawszy sobie silnie nogi, podpaliła na sobie suknię. Jak wynika z listu pozostawionego przez desperatkę, przyczyną samobójstwa był strach przed śmiercią matki, ubogiej wyrobnicy, która utrzymywała swą córkę, głuchą kalekę, niezdolną do pracy.

ROZSZARPANY PRZEZ GRANAT. Na poligonie Pustyni Łebadowskiej pod Olkuszem, 19-letni Jakubczyk ze wsi Chechło znalazł niewystrzelony pocisk artyleryjski. Zaniósł go do domu i na podwórzu zaczął koło niego majstrować. Nastąpiła eksplozja, Jakubczyk został rozszarpany, jeden z jego kolegów zmarł w szpitalu w Olkuszu, drugi jest bardzo ciężko ranny.

ŚLEDZTWO W SPRAWIE POPINGA-JAGIEŁŁY, oskarżonego o sprzedaż przy pomocy sfałszowanej plenipotencji rejentalnej terenów leśnych, należących do spadkobierców zmarłego w r. 1907 inż. Rynkiewicza prowadzone jest w dalszym ciągu przez sędziego śledczego w Warszawie. W trakcie śledztwa zaszedł nowy sensacyjny zwrot. Okazało się, że Poping-Jagiełło działał wraz ze spólnikiem, pewnym brazylijczykiem, a sprzedaży terenu dokonał właśnie ów Brazylijczyk. Na żądanie polskich władz Brazylijczyk ów został aresztowany w Rio de Janeiro. Głównym świadkiem oskarżenia jest dyr. departamentu najwyższej Izby kontroli państwa inż. Dębski, a jednym z głównych poszkodowanych jest znakomity dyrygent Emil Młynarski. Poping - Jagiełło przebywa w dalszym ciągu w więzieniu. Wypiera się on udziału w aferze, twierdząc, że był jednym z delego-

wanych przez kapitalistów brazylijskich w celu pertraktacyj z sukcesorami inż. Rynkiewicza w sprawie sprzedaży tych terenów.

KATASTROFA SAMOCHODOWA: DWÓCH SĘDZIÓW TORUŃSKIEGO SĄDU APELACYJNEGO ROZBIŁO SIĘ O DRZEWO. Na szosie między Grudziądzem a Nowem w pobliżu miejscowości Mątawy, wydarzyła się katastrofa samochodowa. Z Gdyni do Torunia jechali samochodem sędziowie sądu apelacyjnego z Torunia pp. Grafke z żoną i Alojzy Herman z porolet-niem dzieckiem. W pewnej chwili samochód, jadący z dużą szybkością, skręcił niespodziewanie w bok i najechał na przydrożne drzewo, rozbijając się doszczętnie. — Sędzia Herman został ciężko poraniony i w stanie nieprzytomnym przewieziono go do lecznicy w Grudziądzu. państwo Grafkowie odnieśli lżejsze skaleczenia, szofer i dziecko p. Hermana wyszli z wypadku cało.

TELEGRAMY

—o—

POWRÓT DO PIKILISZEK

Warszawa, 22 sierpnia (tel. wł.). Minister spraw wojskowych p. Józef Piłsudski dziś o 9'30 rano wyjechał z powrotem do Pikiliszek. Mówią, że wczoraj odbyła się na Zamku konferencja z p. prezydentem Rzplitej.

ODŁOŻONY STRAJK URZĘDNIKÓW MIEJSKICH

Warszawa, 22 sierpnia (tel. wł.). Na dzień dzisiejszy był proklamowany strajk urzędników administracyjnych magistratu warszawskiego. Odbyła się konferencja delegatów urzędników z prezydentem miasta, w wyniku której strajk został zaniechany. Motywem strajku jest żądanie wypłaty zaległych pensyj.

RZEMIEŚLNICY ZA SPOCZYNKIEM NIEDZIELNYM

Warszawa, 22 sierpnia (tel. wł.). Przedstawiciele rzemiosła polskiego złożyli w ministerstwie spraw wewnętrznych oraz przemysłu i handlu memorjały w sprawie projektowanej nowelizacji dekretu o godzinach pracy w handlu i zakładach. Organizacje rzemieślnicze oświadczają się za utrzymaniem dotychczasowych przepisów, domagając się nieudzielenia żadnym kategorjom sklepów i zakładów zezwoleń na otwieranie w niedziele i święta.

WIELKA KATASTROFA SAMOCHODOWA

Toruń, 22 sierpnia (tel. wł.). Na szosie Harzykowo—Chojnice pod Karolowem wydarzyła się wczoraj wielka katastrofa samochodowa. Autem aptekarza z Chojnic p. Żaka jechała jego żona z dwojgiem dzieci oraz lekarz wojskowy dr. Borecki. W pobliżu Karolowa pękł resor u samochodu, kierownica odmówiła posłuszeństwa i auto wjechało na przydrożne drzewo, rozbijając się doszczętnie. P. Żakowa i jej córeczka doznały złamania podstawy czaszki, ponosząc śmierć na miejscu. 7-letni synek doznał złamania ręki, szofer i dr. Borecki wyszli bez szwanku. Samochód ten był dawniej taksówką. Badanie wykazało, że resor miał pęknięcie zalakowane, czego p. Żak przy kupnie nie zauważył ani nie zauważyła wojewódzka komisja do badania pojazdów mechanicznych, która samochód zbadała i uznała go za zdolny do użytku.

SEJM PRUSKI 30 SIERPNIA

Berlin, 22 sierpnia. Uwzględniając życzeniu frakcji centrowej, prezydent sejmu pruskiego Kerrl przesunął termin zebrania się sejmu pruskiego na wtorek 30 bm. zamiast pierwotnie ustanowionego terminu 1 września, a to ze względu, iż w dniach 31 bm. i 1 września odbędzie się w Essen kongres katolików.

Wesoły kawał na ciężkie czasy

Warszawa, 22 sierpnia (tel. wł.). Niedawno Senat polecił wyryć na froncie swego gmachu złotemi literami napis „Senat Rzeczypospolitej". Komisja gospodarcza Sejmu w ślad za Senatem postanowiła na froncie gmachu Sejmu wyryć złotemi literami napis „Sejm Rzeczypospolitej", dodając orła polskiego. Ponieważ wszelkie przeróbki i zmiany w gmachach państwowych muszą uzyskać zezwolenie ministerstwa robót publicznych, zawiadomiono pisemnie ministerstwo o umieszczeniu napisu i orła, co ministerstwo zatwierdziło. Okazało się jednak, że ministerstwo przekroczy swoje kompetencje, gdyż zatwierdzanie godeł państwowych należy do ministerstwa wyznań i oświaty. Ponownie więc posłano rysunek orła do tego ministerstwa i otrzymano zatwierdzenie.

—ooo—

Bankructwo prasy „czerwonej"

Warszawa, 22 sierpnia (tel. wł.). „Kurjer Poranny" donosi, że zakłady drukarskie „Prasa polska", w których drukuje się tzw. prasa czerwona, wystąpiły do sądu z wnioskiem o zawieszenie nad niemi nadzoru sądowego. Sąd wezwał wierzycieli na 29 bm. celem oświadczenia się.

—ooo—

Mordercy hitlerowscy w Bytomiu skazani na śmierć

Bytom, 22 sierpnia. Przewodniczący sądu doraźnego Himme ogłosił dziś popołudniu w procesie o mord polityczny dokonany w Potempie na członku partji komunistycznej Piecuchu wyrok następujący: Oskarżeni Kottisch, Müller, Wollnitza i Gräupner skazani zostają za mord polityczny na karę śmierci, pozatem Kottisch, Müller i Gräupner skazani zostają za ciężkie uszkodzenie ciała na dwa lata więzienia, a Wollnitza za ten sam czyn na rok więzienia. Oskarżony Lachmann skazany zostaje za nakłanianie do mordu na karę śmierci i pozbawienie praw obywatelskich. Oskarżony Hoppe skazany zostaje za pomoc w zbrodni na 2 lata więzienia. Oskarżeni Hadamik, Nowak i Czaja zostali uwolnieni.

Po ogłoszeniu wyroku i odczytaniu uzasadnienia doszło do burzliwych demonstracyj ze strony licznie zebranych w budynku sądowym i na ulicach narodowych socjalistów. Przywódca oddziałów szturmowych na Śląsku poseł do Reichstagu Heines zawołał: „Wyrok jest hasłem do wyprawy niemieckiej". Salę sądową opróżniła policja, uzbrojona i zaopatrzona w hełmy stalowe, poczem budynek sądu został od wewnątrz zamknięty. Pod adresem władz sądowych padały obelżywe okrzyki i groźby. Na ulicach poczęły się tworzyć pochody demonstracyjne hitlerowców, które policja z trudem tylko utrzymywała zdala od budynku sądowego. — Plac przed budynkiem oraz ulice okoliczne zostały zamknięte przez silne oddziały policji. Masy hitlerowców, — przybyłych z różnych miast i całej okolicy Bytomia, gromadzą się ustawicznie na ulicach, tamując komunikację i wznosząc wrogie okrzyki. Tumulty stale się powtarzają. Sytuacja jest naprężona.

Bytom, 22 sierpnia. Pod wieczór nastąpiło w mieście pewne uspokojenie. Policja opanowała sytuację, wypierając demonstrantów w boczne ulice, gdzie następnie zostali rozpędzeni. Demonstranci zamiejscowi zmuszeni zostali do opuszczenia miasta.

ZBRODNIE HITLEROWCÓW

Wrocław, 22 sierpnia. Na linji kolejowej Lignica—Żegań, między stacjami Rückenwaldau a Armadebrunn oddali nieznani sprawcy ubiegłej nocy szereg strzałów karabinowych i rewolwerowych na przejeżdżający pociąg osobowy, nie raniąc jednak nikogo.

HITLEROWCY PODPALACZAMI

Berlin, 21 sierpnia. W pewnej gospodzie w Leschwitz pod Zgorzelcem (Goerlitz) wybuchł ubiegłej nocy pożar, który szybko objął wszystkie zabudowania należące do gospody. Podczas akcji ratunkowej **2 strażaków zostało zabitych**, a dalszych 3 odniosło ciężkie rany. Policja sądzi, że chodzi o zbrodnicze podpalenie na tle politycznem.

GEN. NOLLET U HERRIOTA

Paryż, 22 sierpnia. Premjer Herriot przyjął dziś dawnego przewodniczącego aljanckiej komisji kontroli wojskowej w Niemczech generała Nolleta i odbył z nim dłuższą konferencję.

POWRÓT PROF. PICCARDA DO DOMU

Medjolan, 22 sierpnia. Prof. Piccard odjechał dziś z Desenzano do Zurychu. Powłoka balonu i gondola zostały załadowane na samochody ciężarowe i wysłane do Zurychu.

GROŹBA STRAJKU AUTOBUSÓW I TRAMWAJÓW W LONDYNIE

Londyn, 22 sierpnia. W Londynie zanosi się na strajk 25 tysięcy pracowników autobusowych. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu pracownicy autobusowi olbrzymią większością wypowiedzieli się przeciw obniżce zarobków. Liczą oni również na poparcie ze strony tramwajarzy, którzy podobnie odrzucają ostatnią obniżkę zarobków.

POWRÓT Z KONFERENCJI W OTTAWIE

Londyn, 22 sierpnia. Delegacja angielska na konferencję gospodarczą imperjum brytyjskiego w Ottawie odjechała wczoraj z Quebec na pokładzie parowca „Empress of Britain" do Londynu. Delegatów żegnał na pokładzie premjer rządu kanadyjskiego Bennett.

TRZĘSIENIE ZIEMI NA KAUKAZIE

Moskwa, 21 sierpnia. Na Kaukazie odczuto wczoraj silne trzęsienie ziemi, które wyrządziło znaczne szkody i pochłonęło **większą ilość ofiar w ludziach**. Największe szkody wyrządziło trzęsienie ziemi w Nachiczewanie i Karaklissie, gdzie większa ilość domów uległa zniszczeniu. Wedle dotychczasowych doniesień **liczba ofiar** wynosi przeszło **30 zabitych**.

RAID AWIONETEK

Rzym, 22 sierpnia. Jako pierwszy uczestnik europejskiego raidu lotniczego przyleciał dziś rano do Rzymu lotnik niemiecki Seideman i wylądował o godz. 7'54. Po 9 minutach wylądował drugi lotnik niemiecki Marienfeld, a bezpośrednio potem lotnik włoski Colomba. Lotnik szwajcarski Straumann zrezygnował z zawodów i pozostał w Wiedniu, ponieważ ma uszkodzone skrzydło aparatu.

Rzym, 22 sierpnia. Lotnicy polscy przylecieli w komplecie w czasie następującym: Bajan godz. 12'35, Orliński 12'51, Giedgowd 12'54, Karpiński 13'25, Żwirko 13'28. Do godz. 14'32 przybyło ogółem 27 uczestników europejskiego rajdu lotniczego. Lotników powitali przedstawiciele władz oraz tłumy ludności.

BURZA NAD ANGLJĄ

Londyn, 22 sierpnia. Ponad Angliją przeszła ubiegłej nocy gwałtowna burza, która wyrządziła znaczne szkody. W pobliżu wyspy Wight zatonął francuski kuter „Corvette", przyczem kapitan i 2 marynarzy poniosło śmierć, pozostałe zaś 2 osoby zostały wyratowane.

LICZNE UTONIĘCIA I BURZE W NIEMCZECH

Berlin, 22 sierpnia. W ciągu soboty i niedzieli utonęło w różnych okolicach Niemiec południowych podczas kąpieli 9 osób. W Niemczech północnych przeszła w różnych okręgach burza, której ofiarą padło kilka osób. Nad Hiltfeld, miasteczkiem w prowincji Hannower przeszła trąba powietrzna, która wyrządziła znaczne szkody. Wichura powyrywała drzewa z korzeniami, pozrywała przewody telegraficzne oraz zerwała dachy z 40 domów. W Szczecinie uderzył piorun w altanę, w której znajdowało się 8 osób, zabijając pewnego chłopca na miejscu i porażając ciężko jego matkę, oraz lżej dalszych 6 osób. Na jeziorze koło Sońsborka zatonęła pod czas burzy łódka, w której znajdowały się 4 osoby. Trzy osoby utonęły.

WYDOBYCIE „NIOBE"

Berlin, 21 sierpnia. Żaglowiec szkolny niemieckiej marynarki wojennej „Niobe", który parę tygodni temu zatonął podczas burzy w cieśninie Fehmarn-Belt, a w ubiegłym tygodniu przyholowany został pod wodą do portu w Kilonji, został dziś rano wydobyty na powierzchnię wody. Zwłoki zatopionych aspirantów oficerskich i podoficerskich, oraz członków załogi, znajdujące się wewnątrz statku, nie zostały jeszcze wydobyte, ponieważ dostęp pod pokład jest jeszcze utrudniony. Wydobyto narazie zwłoki 3 marynarzy, podczas gdy reszta, przypuszczalnie 57 zwłok znajduje się wewnątrz statku.

Kilonja, 22 sierpnia. Z wnętrza wydobytego na powierzchnię wody żaglowca szkolnego niemieckiej marynarki wojennej „Niobe" wydobyto w ciągu dnia wczorajszego i dziś przedpołudniem 31 ofiar. Mimo przeszukania wszystkich komór statku nie znaleziono żadnych dalszych ofiar, wobec czego nie ulega wątpliwości, że brakujące zwłoki dalszych 38 ofiar znajdują się na dnie morza.

LOT MŁODEGO MAŁŻEŃSTWA Z AMERYKI DO EUROPY

Nowy Jork, 22 sierpnia. Angielski lotnik transatlantycki Mollison przyleciał wczoraj popołudniu do Nowego Jorku, gdzie zatrzyma się do przyjazdu swej żony Amy Johnson, która znajduje się w podróży morskiej z Anglji do Ameryki. Zamierza on drogę powrotną do Anglji odbyć w samolocie razem z żoną.

KRONIKA

—o—

CYRK STANIEWSKICH (plac Bema). Codziennie o godzinie 8'30 przedstawienie. We wtorek i środę przedstawienia popołudniowe o godzinie 4.

—ooo—

BRUTALNY NAPAD GOSPODARZA NA LOKATORA. W ub. niedzielę o godz. 16'30 ulica Krzywa na Zamarstynowie była widownią wiel kiego zbiegowiska oraz awantury. — W jednym z domów przy ul. Krzywej mieszka bezrobotny lokator, któ ry ze zrozumiałych powodów nie jest w stanie opłacać czynszu. W dn. wczorajszym gospodarz napadł na lokatora i brutalnie go pobił, poczem wtargnął do mieszkania z siekierą.

Wieść o bezprawiu gospodarza rozeszła się lotem błyskawicy wśród mieszkańców Zamarstynowa i nim upłynęło parę minut tłum złożony przeważnie z młodych robotników wtargnął do mieszkania gospodarza, demolując mieszkanie oraz wyrywając okna z futrynami. Dopiero zawezwane większe oddziały policji przyprowadziły w tej dzielnicy spokój. Wojowniczego gospodarza wraz z synem aresztowano.

WYPADEK NA LINJI KRAKÓW-LWÓW. Ub. niedzieli nad ranem pociąg pospieszny Kraków—Lwów uległ opóźnieniu z powodu zapalenia się podwozia wagonu pocztowego. W związku z teme opóźniona została przesyłka pocztowa o 7 godzin.

USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO. Bohrer Szam z Krębowa usiłował po zbawić się życia, wypijając większą dawkę jodyny. Powód samobójstwa nieznany.

OSZUSTKA. Od dłuższego czasu ukazywały się w prasie lwowskiej szyfrowane ogłoszenia, mniej więcej następującej treści: „Posady biurowe, nauczycielskie, bankowe i rządowe może otrzymać każdy, kto złoży ofertę do administracji pod szyfrą X. X. i załączy znaczki pocztowe w kwocie 1 zł. na odpowiedź". Rzecz jasna, że na ogłoszenia te poczęło zgłaszać się moc reflektantów, którzy jednak mimo, ofert i załączenia znaczków na 1 złoty nie otrzymali żadnej odpowiedzi. Sprawą tą zainteresował się wkońcu wydział śledczy, któremu udało się rozwiązać tajemniczą zagadkę. Okazało się mianowicie, że niejaka Antonina Szopper, zamieszkała przy ul. Łyczakowskiej 100 od dłuższego czasu żeruje na łatwowierności bezrobotnych, wyciągając od nich po jednym złotym w znaczkach. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu zebrała w ten sposób około 2.000 zł. Oszustkę aresztowano.

ZEMSTA BYŁEGO MĘŻA. Józef i Katarzyna Hołorowscy uznali, że nie mogą ze sobą nadal żyć i rozeszli się. Wczoraj p. Józef mocniej sobie podpił i nie namyślając się długo, przyszedł do mieszkania swej separowanej żony, na ulicy Kordeckiego 32 i otworzywszy wytrychem zamknięte drzwi wszedł do mieszkania i chwyciwszy stojącą w kącie siekierę począł rozbijać meble. Hołorowskiego aresztowano.

Antispołeczna gospodarka w browarach lwowskich

Ogólne spauperyzowanie społeczeństwa spowodowało spadek konsumcji piwa, a w związku z tem zeszczuplenie kolosalnych zysków prze mysłowców piwnych. Chcące utrzymać swe dotychczasowe zyski, browarnicy przeprowadzają oszczędności kosztem redukcyj płac i robotników oraz dni roboczych. Przed miesiącem przyjęto do browarów lwowskich nowego dyrektora z płacą mie sięczną 6 tysięcy złotych. W niespełna tydzień po objęciu urzędowania przez nowego dyrektora zakomunikowano robotnikom, że z powodu spadku produkcji, muszą robotnicy pracować o pół dnia mniej, albo 40 ludzi ulegnie redukcji. Zrozumiale jest, że delegaci robotników woleli, by zredukować dni pracy. W ten spo sób zaoszczędzono na robociźnie około 5 tysięcy złotych. Ale to jeszcze zamało. Dnia 30 lipca wezwano wszystkich urzędników i kierowników i w formie dotychczas niespotykanej, zaproponowano im redukcje płacy o 30%. W dniu 18 sierpnia zakomunikowano robotnikom, że z rozkazu Rady zawiadowczej wypowiada się pracę 25 rzemieślnikom. Jeżeli dodamy, że w ciągu ostatnich lat zredukowano w browarach około 400 ludzi, że pozostałych 250 robotników pracuje po 4 dni w tygodniu i że płaca za jedną z najcięższych prac, jaką jest praca robotnika browarnianego waha się około 25 zł. na tydzień, zrozumiemy ciężkie położenie robotników w lw. browarach.

Aby uwypuklić antyspołeczną dzia łalność kierownictwa browarów, trzeba m. in. dodać, że cena piwa bynajmniej nie uległa zniżce, aczkolwiek uległy dość znacznej zniżce chmiel i jęczmień oraz robocizna. Redukcja 25 rzemieślników tudzież redukcja dni pracy nabiera cech tem jaskrawszych, że wysokie płace dyrektorów nie uległa obniżce, ale nawet przyjmuje się nowego „experta" z królewską płacą właśnie w momencie, gdy całe rodziny pozbawia się minimum egzystencji.

Na zakończenie nadmienić należy, że w związku z redukcją czasu pracy, kierownictwo techniczne zdąża do maksymalnego wyzyskania pracy robotnika, zatrudniając go w dowolnym dla siebie czasie, co sprzeczne jest z nowym regulaminem pracy, a inspektorat, choć o tem powiadomiony, milczy.

—ooo—

Tragedja brata

KRWAWY WIECZÓR W DOMACH MIEJSKICH PRZY UL. ARCISZEWSKIEGO

W miejskich domach przy ul. Arciszewskiego mieszka rodzina Streitów, składająca się z 52-letniej Marji Streit, jej syna 32-letniego Kazimierza oraz córek 27-letniej Heleny i 25-letniej Marji.

Pożycie i spokój rodziny zakłócała 27-letnia Helena, ongiś studentka uniwersytetu, która zdradzała objawy zamroczenia umysłowego, wskutek czego zmuszona była przerwać studja i zająć się z matką gospodarstwem domowem. Dom utrzymywany był przez Kazimierza, lekarza wojskowego szpitala okręgowego. — Ponieważ Helena Streit dysponowała dużą ilością czasu, a nie była wybredną w zawieraniu znajomości, za warła cały szereg znajomości z różnemi podejrzanemi indywiduami. — I tak przed 8 miesiącami Helena poznała 39-letniego Karola Falińskiego, człowieka żonatego i ojca 6 dzieci, właściciela budki ze starem żelastwem na placu Solskich. Faliński prowadził różne interesa ze złodziejami i włamywaczami.

STUDENTKA UNIWERSYTETU KOCHANKĄ PASERA I PIJAKA

Po upływie krótkiego czasu Streitówna została kochanką Falińskiego, który od tego czasu zaprzestał się troszczyć o swoją rodzinę.

Rodzina Streitów, widząc że Helena zbyt często przebywa w towarzystwie Falińskiego, który w stanie pijanym nachodził ich dom, zakazała jej obcowania z Falińskim.

W międzyczasie Helena zaszła w ciążę. Faliński przyrzekł Helenie, że się z nią ożeni, tymczasem zaś rodzeństwo jej kategorycznie zabroniło jej przebywania w jego towarzystwie.

SIOSTRA STRZELA DO BRATA

W sobotę o godzinie 9 wieczorem Faliński przyszedł do mieszkania Streitów, lecz został wyrzucony za drzwi. W tym momencie rozległy się 3 strzały.

Jeden ze strzałów trafił Marję S. lekko w rękę, dwa następne dr. Kazimierza w udo i kręgosłup. Stan lekarza jest b. ciężki, nawet jeśli wróci do zdrowia, straci władzę w nogach i tułowiu.

Faliński i Helena Streit znajdują się w aresztach. Helena przyznała się do zbrodni opisując jej przebieg oraz twierdząc, że plan swój przygotowywała od dawna. Powodem zbrodni był zakaz współżycia z kochankiem. Panna Marja Streitówna ranną była w czasie zamachu na Targi Wschodnie.

—ooo—

Straszne skutki wybuchu granatu

Wczoraj w południe w mieszkaniu dozorcy domu Senilowa (ul. Kasztelańska 9) nastąpiła eksplozja granatu. Senilow, nie wiadomo w jaki sposób doszedł do posiadania gra natu i przyniósłszy go do domu, począł w towarzystwie żony coś koło pocisku manipulować. W pewnym momencie nastąpił wybuch. Eksplodujący granat poranił ciężko Senilowa na całem ciele, zaś jego żona doznała również poranienia jednej nogi i ręki. Senilowa opatrzyło pogotowie ratunkowe przewożąc go następnie w stanie groźnym do szpitala powszechnego.

RADJO LWOWSKIE

Wtorek 23 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon 15.00: Komunikat gospodarczy. — 15.10 Audycja dla dzieci. 15.25: Gramofon. — 16.00: Sprawozdanie z akcji „Radjo dzieciom". 16.15: Gramofon i „Silva rerum" 16.40: „Problemy urbanistyczne wielkich metropolij świata". — 17.00: Popularny koncert symfoniczny orkiestry Filharmonii warszawskiej. 18.00: „O morskich ogrodach". 18.20: Muzyka lekka z Warszawy. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Skrzynka technicz-na. 20.00: Koncert popularny. 20.55: Felieton literacki z Warszawy. 21.10: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. — 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Środa 24 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.25: Lwowski komunikat harcerski. 15.35: Chwilka morska i kolonjalna. 15.40: Felieton dla dzieci. 16.05: Gramofon. 17.00: Koncert z Warszawy 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Muzyka lekka. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Pogadanka literacka. 20.00: Słuchowisko. 20.35: Kwadrans literacki. 20.50: Koncert solistów 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. 22.20: Recital śpiewaczy. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

DWA ZATONIĘCIA. Thom Ludwik, właściciel stawu przy ul. Janowskiej 60, zawiadomił telefonicznie komisarjat policji że w dniu wczorajszym przyszedł na jego staw niejaki Pacholczyk Włodzimierz, który rozebrawszy się na brzegu, wskoczył do wody i natychmiast począł tonąć. Czy jest to wypadek samobójstwa, czy przypadek, nie zdołano stwierdzone. — Drugi wypadek zatonięcia miał miejsce na stawie Sygniówka Mała. W stawie tym utonął Bąk Józef, lat 21.

PODRZUTEK W CERKWI. Wczoraj rano na progu cerkwi na Zniesieniu znaleziono podrzucone dziecko płci męskiej, liczące około 7 miesięcy.

BEZCZELNOŚĆ ZŁODZIEJSKA. W nocy z soboty na niedzielę złodzieje przebrani za robotników przystawili drabinę do mieszkania pp. Zborowskich (Karpińskiego 3), przebywających na letnisku i mieszkanie ograbili.

ZAPLITNY SZALEJE. Zaplitny Józef wraz z kilkoma osobnikami napadł na kiosk Twardzika Andrzeja (Józefata 9), znajdujący się u wylotu ulicy Zygmuntowskiej, gdzie powybijali szyby, zniszczyli dzienniki i zbiegli.

Ze sportu

—o—

NIEDZIELA W SPORCIE

Cracovia—Polonia 2:2, ŁKS—22 p. p. 2:1, Warta—Ruch 2:1. W tabelce prowadzi Cracovia przed Pogonia i ŁKS.

* * *

W zawodach o wejście do Ligi Podgórze z Krakowa pokonało IFC z Katowic w stosunku 3:0, — Polonja (Bydgoszcz)—Legja (Poznań) 1:1, 1 p. p. Leg. (Wilno)—4 djon samoch. (Brześć nad Bugiem) 6:2, Unja (Lublin)—Hasmonea (Równe) 2:2.

* * *

W finałowych mistrz klasy A okręgu lwowskiego Revera pokonała Drugi Sokół w stosunku 1:0, Polonia—Świteź w stosunku 9:1.

* * *

Na międzyklubowych zawodach lekkoatletycznych były następujące rezultaty: bieg 3000 m.: 1) Rosenman (WS Brno) 9'43; sztafeta szwedzka: Pogon 2'15'2; bieg 100 m.: Drużbiak (Pogoń) 11'5; skok w dal: Maniak (Pogoń) 6'12; skok w zwyż: Fedorowski (Sok. M.) 1'65; kula: Kluk (Sok. M.) 11'98.

* * *

W zawodach towarzyskich Ukraina uległa Pogoni w stosunku 2:4.

* * *

Mistrzem okręgu warszawskiego została RKS Gwiazda przed RKS Skrą.

SPORT ROBOTNICZY

Wczorajsza niedziela w sporcie robotniczym upłynęła pod znakiem piłkarskim. Obserwując od dłuższego czasu formę drużyn robotniczych, zauważyć musimy pewną jej chwiejność, uwypuklającą się w traceniu punktów z przeciwnikiem słabym, a uzyskiwanie punktów z przeciwnikami równorzędnymi, lub nawet silniejszymi. Do najbardziej kapryśnych drużyn pod tym względem należy drużyna drukarzy lwowskich, oraz w mniejszej mierze drużyna żydowskich robotników „Metal“. Ale niema co dziwić się temu stanowi rzeczy, zważywszy warunki, w jakich żyje dziś klasa robotnicza. Chwiejność dni pracy i chwiejność zarobku wśród większości graczy robotniczych wytwarza specyficzną atmosferę psychiczną, którą po sportowemu określa się „nie mieli dnia“. Klęski, które spotykają drużyny robotnicze, czy to wskutek załamań psychicznych, czy wskutek zdemoralizowanego i fałszywego nastawienia sędziów, którzy specjalnie „opiekują się“ drużynami robotniczemi, stwarzają atmosferę, z której sport robotniczy, jeśli wyjdzie, wyjdzie silniejszy, bo silniejszy duchowo. Trzeba bowiem nietylko z uśmiechem wygrywać, ale umieć z uśmiechem przegrywać. W tabelce klasy B RKS znajduje się na piątem miejscu, Metal na szóstem, a Grafika na siódmem. W tabeli klasy C ZZK w grupie pierwszej znajduje się na drugiem miejscu.

RKS—GLADJATOR 5:1 (2:0). Piękne zwycięstwo robotniczej drużyny nad słabo grającym Gladiatorem. Gra przez cały czas toczyła się pod znakiem przewagi RKS, dla którego bramki strzelili: Neyman i Palamareczuk, oraz trzy samobójcze; — dla Gladiatora honorową bramkę strzelił Schlanger. — Sędzia p. Hirsch. Zawody o mistrzostwo klasy B.

LWOWIANKA—RKS GRAFIKA 6:1 (2:1). Zasłużone choć zbyt wysokocyfrowe zwycięstwo Lwowianki nad mocno osłabionym składem drużyny drukarzy. Sędziował p. Madura. Zawody o mistrzostwo klasy B.

REKORD—ŻRKS METAL 6:1. Zasłużone zwycięstwo Rekordu nad rezerwowym garniturem żydowskich robotników. Sędziował p. Sawicki źle. Zawody o mistrzostwo klasy B.

ZZK—ZORZA 2:0 (0:0). — Zasłużone zwycięstwo drużyny kolejarzy, u której z każdym dniem znajdujemy poprawę formy. Młodziutkiej drużynie kolejarzy życzymy, byśmy na przyszły rok mogli się ujrzeć w walkach o mistrzostwo klasy B.

TSL II—RKS II 5:3.

GRAFIKA II—LWOWIANKA II 2:2.

TARNOPOL: ŻRKS—Gordon 2:0, zawody o puhar.

STRYJ: TUR—Hakoah 3:0 v. o.

TABELA KLASY B: 1) TSL — gier 16, punktów 26; 2) Jutrzenka — gier 16, punktów 25; 3) AZS — gier 15, punktów 24; 4) Rekord — gier 16, punktów 22; 5) RKS — gier 15, punktów 20; 6) Metal — gier 14, punktów 12; 7) Grafika gier 15, punktów 12; 8) Lwowianka gier 16, punktów 11; 9) Zenit gier 15, 9 punktów; 10) Gladjator gier 16, punktów 5; 11) Strzelec gier 14, punktów 2.

TABELA KLASY C:

W grupie pierwszej prowadzi Triumfator przed ZZK; w grupie drugiej Imperator przed Pociskiem.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ZABIŁ CZŁOWIEKA, BY MU KONIE NIE WESZŁY W SZKODĘ

Michał Sażenycia pasł w nocy swe konie na łące w Krechowie w pow. Żółkiewskim. Pilnując tak koni, Sażenycia zdrzemnął się. W tej właśnie chwili przechodził łąką 20-letni Konstanty Grodzicki. Zauważywszy, że Sażenycia śpi, zamiast pilnować koni, uderzył go Grodzicki dwukrotnie pałką po głowie, ale już tak dokumentnie, że nastąpiło wielokrotne pęknięcie czaszki i naturalnie natychmiastowa śmierć. Grodzicki tłumaczył się tem, że chciał tylko dać „nauczkę“ Sażenyci, aby lepiej pilnował koni, które „zbliżały się“ już do łąki Grodzickiego. Rozprawę w sądzie okręg. karnym prowadzi s. s. o. Bendarzewski.

„MĄŻ ZAUFANIA“ W BUFECIE AUTOMATYCZNYM

We Lwowie przy ul. Akademickiej znajduje się Bufet automatyczny, który jest własnością spółki handlowej. Połowę udziałów tej spółki jest własnością p. Gusty Przeporskiej, druga połowa należy do trzech spólników wiedeńskich. Mężem zaufania tych wspólników był Maks Kreihs, z zawodu buchalter, który z Wiednia przybył do Lwowa, aby pilnować interesów swych mocodawców. W zakres jego czynności wchodziło m. in. obliczanie kasy, odbieranie z automatów pieniędzy, kontrola aparatów itp. W pierwszych początkach przedsiębiorstwo cieszyło się znaczną frekwencją publiczności, mimo to jednak nie dawało dochodów. Wówczas mąż właścicielki Antoni Przeporski powziął podejrzenie, że ktoś pieniądze wykrada, a zarządzona przez prywatnych detektywów inwigilacja stwierdziła, że właśnie mąż zaufania spólników wiedeńskich Kreihs przywłaszczał sobie różne kwoty z automatów.

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym pod przewodnictwem s. o. Bendaszewskiego odpowiadał Kreihs za zbrodnię oszustwa.

Oskarżony przyznał, że w owych dniach, w których urządzono na niego zasadzkę istotnie zabrał z automatów sumę około 20 zł. lecz uczynił to z upoważnienia spólnika Perla z Wiednia, gdyż Przeporski zatrzymał mu ze stałych poborów kwotę 200 zł. miesięcznie.

Pokrzywdzony Przeporski zeznał jednak, że szkoda jaką wyrządził przedsiębiorstwu osk. Kreihs wynosi powyżej 20.000 zł.

Oskarżał prok. Golszewski, bronił dr. Feder, powództwo cywilne zastępował dr. Finkels.

ROZMAITOŚCI

—o—

ZABITY W CZASIE KRADZIEŻY W POLU. We wsi Worudko powiat Drohobycz, zabity został przez nieznanego sprawcę Andrzej Hryciu w chwili, gdy kradł ziemiopłody w polu.

WIELKA KATASTROFA AUTOBUSOWA POD DĘBLINEM. W sobotę o godz. 4 rano na 13 kilometrze szosy Puławy — Dęblin, autobus zdążający z Lublina do Warszawy, wskutek pęknięcia przedniego resoru stoczył się do rowu. Z pośród pasażerów autobusu zabity został kupiec Cukier, pozatem 11 osób uległo większym lub mniejszym poranieniom.

NADUŻYCIA W MAGISTRACIE W CHEŁMIE. W magistracie miasta Chełma popełnionych zostało szereg nadużyć przez członka zarządu miasta, ławnika W. Kalwaryego. Za te nadużycia rozwiązano magistrat i radę miejską i wyznaczono zarząd komisaryczny. Jako przyszłego komisarza wymieniają radcę wojewódzkiego p. Józefa Filipińskiego. Ławnik Kalwary został aresztowany. Już poprzednio oskarżano o nadużycia p. Kalwarego, który przegrał proces, wytoczony jednemu z obywateli o zniesławienie.

HANDLARZE ŻYWYM TOWAREM. W wyniku dłuższej obserwacji władze bezpieczeństwa w Wilnie aresztowały czterech osobników, którzy pod pretekstem angażowania młodych dziewcząt do pracy w majątkach ziemskich w Prusiech Wsch. wywozili je do domów publicznych. Aresztowanych na czele z obywatelem pruskim Alfredem Kurnerem osadzono w więzieniu. Szajka grasowała na odcinku Filipów, Wiżajny i Łoździeje.

STRASZNA ŚMIERĆ DWOJGA DZIECI W DOLE ŚCIEKOWYM. Onegdaj zdarzył się w Zalesiu Wielkiem, wsi odległej o 7 klm. od Kobylina w powiecie krotoszyńskim, straszny wypadek. Na podwórzu gospodarstwa p. Waszyboka bawiło się dwoje dzieci tego gospodarza, dwu- i trzyletnie. Ponieważ wszyscy domownicy byli zajęci pracą poźniwną i około bydła, dzieci przez dłuższy czas pozostały bez nadzoru. Przypomniano je sobie dopiero, gdy im chciano dać posiłek, lecz dzieci gdzieś znikły. Krótko potem dokonano strasznego odkrycia: dzieci utonęły w dole ściekowym za podwórzem i stąd wydobyto ich zwłoki. Wszelkie zabiegi celem przywrócenia dzieciom życia były już daremne.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Życie za złoto“.
CASINO: „Anna Karenina“.
CHIMERA: „Strajk żon“.
GRAŻYNA: „Chata wuja Toma“.
KOPERNIK: „Podniebny romans“.
LUNA: „Piraci panamscy“.
MARYSIENKA: „Podniebny romans“.
MIRAŻ: „Bal w operze“.
OAZA: „Nad pięknym modrym Dunajem“.
PALACE: „W gabinecie lekarza“ „Scotland Yard“.
PAN: „Gdy kobieta jest piękna“.
PASAŻ: „Pojedynek Toma Mixa w „samolocie“.
RAJ: „Patrol“.
STYLOWY: „Ciebie tylko kochałem“ i „Król Konga“.
ŚWIT: „Legion ulicy“.
UCIECHA: „Rozkoszne niebezpieczeństwo“ i „Płonący step“.

CYRK STANIEWSKICH (plac Bema) Codziennie o godzinie 8'30 przedstawienie.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: **Marjan Porczak.** — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego **Winiarskiego.**